„GŁOS NARODU" wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie poranne — Cena 4 halerze.

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré

„GŁOS NARODU" Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do dom 1 koronę. Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.

Nr. 311. Kraków, niedziela dnia 1 lipca 1906 roku. ROK XIV.

DZIEJOWE ZNACZENIE REYA.

—o—

Historja literatury oddawna już doszła do przekonania, iż doniosłość i pamięć Reya, tego „ojca literatury narodowej", polega nie na potędze jego natchnień — tej mu los odmówił —, lecz na tych jego twórczych zdolności, elementach, które z dzieł i postaci wewnętrznej autora „Zwierzyńca" czynią prawdziwe zwierciadło, w jakiem się wiek XVI naszej kultury snadnie przejrzeć zdoła. Dodajmy odrazu: wiek XVI w swoich lepszych i uczciwych aspiracjach.

Po za prawami i wypadkami, które rządziły życiem Polski szesnastego stulecia i to życiem najwszechstronniejszem: politycznem, religijnem, estetycznem itd., po za wszechstronnem odbiciem tego życia, postać Reya nie dorastałaby ani do połowy tej wyrazistości, która i dziś, po czterystu latach jego urodzin, staje przed naszem przeinaczonem od historji okiem w takiej jeszcze widnej, w takiej nie zniszczonej skali podziwu. Tak się bowiem ze sobą zrosły: ów wiek XVI Rzeczypospolitej — i wieku tego symbol, Mikołaj z Nagłowic Rey.

I ta okoliczność, to idealne zbratanie się epoki z człowiekiem sprawia, że zapoznając się z dziełami i osobą Reya, otwieramy jakby na nowo te złotem i karmazynem pisane karty naszego odrodzenia, na które czas nakłada coraz to cięższy ciężar *oddalenia*.

Mikołaj Rey rodzi się w roku 1505, w roku przedostatnim panowania króla Aleksandra Jagiellończyka. Urodzenie najprzedniejszego pisarza *szlacheckiego* zbiegło się z królowaniem, przy którem władza monarsza najważniejszą może na zysk rzeszy *szlacheckiej* podpisała abdykację:

W r. 1501 w Mielniku, ten sam król Aleksander przekazuje raz na zawsze senatowi szlacheckiemu swoje prawa władzy wykonawczej, stając się niejako i jedynie przewodniczącym tej archi-magistratury państwowej; a w r. 1505 sejm radomski uchwala, że królowi polskiemu nie wolno stanowić żadnych ustaw bez zgody senatu i *szlacheckiego sejmu*.

Te dwie daty wyrokują ostatecznie nie tylko o nazwie, ale i o treści, o istocie prawno-państwowej *Rzeczypospolitej* w Polsce.

I oto na początku wieku XVI-ego pośród narodów Europy powstaje typ organizmu politycznego najzupełniej oryginalny, typ państwa, w którem funkcje, obowiązki i przywileje monarchy bierze na siebie zbiorowy, kroćtysięczny człowiek: tłum szlachecki.

Fakt sam, z dawna zresztą przygotowywany nie może się odbyć bez pewnych przewrotów w samej psychice zbiorowej tego oryginalnego monarchy: narodu szlacheckiego.

Pierwszym przejawem przewrotu będzie bezwątpienia to, co jest najbezpośredniejszym owocem wszelkiego zwycięstwa, a więc i zwycięstwa prawno-politycznego: spotęgowanie świadomej wartości wewnętrznej, inaczej ambicji.

Istotnie wiek XVI jest idealnym okresem, w którym tłum szlachecki przechodził ze stanu bierności w stan zdrowej i owocnej duszy, nie popadając jeszcze w zastój kwietycznej pychy z końca XVI stulecia.

Kroćtysięczny człowiek szlachcic odczuwa naprawdę w tym wieku nie tylko zdobyte przywileje, ale i podjęte obowiązki monarchy. Jak wszędzie w Europie monarcha jest tym czynnikiem, który się opiera cywilizacyjny bieg poszczególnego społeczeństwa, jak wszędzie na dworach skupia się naczelna myśl i centralna troska o nauki i sztukę, nawet o sprawy religji, — o tyle w Polsce na całym obszarze aspiracji kulturalnych rozwija się wyraźne współzawodnictwo z królem o prawo i sukces przodowania sprawami oświaty.

Przez Polskę szlachecką, nie tylko już senatorską, przechodzi prąd nie wszędzie może zresztą doświadomiony, prąd i hasła przeobrażenia się ze społeczństwa nieomal średniowiecznego w naród renesansu.

W prozie idą strzeliste łuki gotyku — „włoska modła" dociera w architekturze i w stroju do najdalszych zakątków Korony i Litwy, a w ślad za budową i aksamitem, utartą drogą nowatorstwa dostają się do domów szlacheckich uczone traktaty jakiegoś Platona, łacińskie poema jakiegoś Wirgila, wreszcie herezyjne nowinki jakiegoś Lutra, z Niemiec rodem.

Atoli oświata w taki sposób, tak bezpośrednio nabywana, nie na długo wystarcza ambicji szlachcica z wieku XVI-ego. Wirgili, Arystoteles, Erazm z Roterdamu, to czytywani niekiedy i rozchwytywani w Polsce — to, bądź co bądź znak pewnej zależności od Europy. Szlachcic wieku XVI-ego, zdobywający na pohańcu sztandary, a króla własnym prawem i *pacta conventa*, ten szlachcic nie może spokojnie zawrzeć powiek do grobu, dopóki ze syna swego, *w swoim własnym narodzie* nie doczeka się i Wirgilego i Platona i Erazma. On czuje na sobie obowiązek wydania takich ludzi: filozofów, epików, teologów, postaci, którymi się entuzjazmuje cały świat ówczesny. To jest punkt doraźny dumy szlachcica z wieku XVI.

I w gruncie rzeczy mniejsza o to, jakim będzie co dowartości ten polski Platon, ten polski Homer i ten polski nowinkarz. Pobłażliwość braci-szlachty przebaczy mu wiele, byle tylko powstał jak najprędzej, byle pokrył sobą lukę w honorze zbiorowym szlachty.

I oto na tem dojrzałem od potrzeby psychicznej tle wieku XVI powstaje człowiek, który w jednej osobie kojarzy wszystkie tęsknoty niecierpliwe braci-szlachty: jest filozofem, jest moralistą, a nadewszystko jest arcy-szlachcicem.

To Mikołaj Rey z Nagłowic. D. c. n.

A. Grzymała-Siedlecki.

— **Konferencja nauczycielska w Krakowie** obradowała w dalszym ciągu nad wnioskami, które imieniem wydziału konferencyjnego przedłożył referent dyr. J. Maciołowski; zawierają one wiele cennych postulatów w kierunku ulepszenia tak metody nauczania, jak również i środków naukowych i pedagogicznych, jak np. powiększenie liczby godzin na naukę języka polskiego, unarodowienie szkoły, zmniejszenie liczby zadań, bibljoteki szkolne, komisje dla rewizji planów itp. Nader ożywiona dyskusja rozwinęła się nad kwestją unarodowienia szkół, którego potrzebę wykazywali dyr. Maciołowski i dyr. Parczyński. W konkluzji przemawiano za wyrzuceniem języka niemieckiego ze szkół pospolitych w całym kraju, uważając go za przeszkodę w unarodowieniu szkoły i za środek germanizacyjny. P. Nowak radził porozumieć się w tej sprawie z Towarzystwem naucz. szkół średnich. Za wnioskiem przemawiał jeszcze ks. Makowski i wskazywał na Czechów i Węgrów jako wzór pod tym względem. Przeciw wnioskowi oświadczył się p. Bieder, powołując się na ustawę państwową i potrzebę nauki języka. P. Syc zaznaczył, że szkoła nietylko ma wychowywać, ale musi także dać ludności korzyści materjalne, praktyczne, zatem nie sam wzgląd pedagogiczny, ale i realny powinien w tej kwestji tak ważnej rozstrzygać. Wyuczenie się obcego języka np. u nas niemieckiego, jest dobrem realnem, które daje szkoła w państwie, gdzie tak do szkół średnich, jak i wielu fachowych w monarchji stawia się wymagania umiejętności tego języka, gdzie na niższe nawet posady przy kolejach, wojsku, żandarmerji, urzędach państwowych, a nawet autonomicznych itd. kładzie się za warunek język niemiecki. Wynika stąd, że skoro szkoła wyrzuci z planu ten język, a wymagania pod tym względem pozostaną, to traci na tem materjalnie ludność polska, bo albo musi się uczyć prywatnie języka niemieckiego i za to płacić, albo zrzygnować z widoków otrzymania posady i zdawania egzaminu do szkół średnich i fachowych, przez co ludności wiejskiej i mieszczańskiej zamyka się możność dalszego kształcenia się i korzystania z praw na podstawie dzisiejszych świadectw szkolnych po ukończeniu 4 klasy pospolitej. Dyr. Parczyński zarzucił przemawiającym, że chcieliby ułatwić germanizację kraju, przeciw której tyle walczy T. S. L. na kresach. Mówił o lodach Syberji, powstaniach itd. — na co otrzymał odpowiedź, że dzisiaj nie wystarczają nam same deklamacje, ideałów naród nasz ma dzięki Bogu dosyć, ale brak mu chleba, bo u nas mało jest pracy i wytrwałości, dlatego czas najwyższy, abyśmy stanęli na gruncie realnym. Dziś jeszcze nie możemy stawiać za przykład Węgier lub Czech, jak to radzi ks. Makowski, bo nie stoimy tak wysoko pod względem ekonomicznym, jak tamte kraje, urodzajniejsze i z natury bogatsze od naszego; zresztą Węgry i Czesi mówią po niemiecku wcale dobrze i często; my zaś dla braku przemysłu i handlu u siebie musimy szukać ujścia dla nadwyżki sił roboczych przeważnie przez kraje niemieckie, w czem znajomość języka niemieckiego ułatwia. Zresztą błędnem jest zapatrywanie, by znajomość czy nauka obcego języka przeszkadzała wychowa-

niu w duchu narodowym; wszak wszystkie narody uczą się obcych języków bez najmniejszego uszczerbku uczuć narodowych. Mowca nie sprzeciwiałby się pewnemu ograniczeniu nauki języka niem. w szkołach p., ale gdyby reformę zaczęto od szkół średnich i zmieniano ustawy państwowe co do języka urzędowego w wielu instytucyach i warunków tej umiejętności przy obsadzie, bo wtedy ludność rodzinna nie ponosiłaby strat na korzyść obcych żywiołów, które niestety w naszym kraju po największej części językiem niem. się posługują.

W tej sprawie zabierali jeszcze głos p. Lielienthal, Płonka i inni.

Następnie p. Zofia Schwarz złożyła sprawozdanie z ruchu w bibliotece okręg.

Na wniosek dyr. Drozdowskiego konferencja hucznymi oklaskami podziękowała bibliotekarce za pracę.

P. Bieder ref. o zaniedbaniu gimnast. w braku sali i odczytał wnioski p. Płaneckiego o hygienie, pogadankach, przyborach itd.

Dyr. Sleczkowska referowała o gimnastyce dziewcząt, a p. St. Michalski odczytał pracę o gimnastyce szwedzkiej i postawił szereg wniosków cennych.

W dyskusji dyr. Maciołowski podniósł z naciskiem braki w fizycznem wychowaniu dziewcząt; p. Bieroński czynił spostrzeżenia z parku dra Jordana; p. Bieder żądał urządzenia boisk przy szkołach; p. Lilienthal zasiłku od Rady miasta na wycieczki.

Wreszcie p. Pękrzyc odczytał referat o grach i zabawach młodzieży szkolnej, i postawił szereg wniosków.

Ostatnim punktem porządku dziennego był wybór delegata na konferencję kraj. i wnioski samoistne.

Ważność chwili i pięknych a pożytecznych obrad zamąciła po części kwestja partyjna, która po raz pierwszy wyłoniła się w nauczycielstwie krakowskiem. Istniejące od roku Towarzystwo naucz. w Krakowie postawiło kandydata z poza sfer nauczycielstwa krakowskiego, zaś p. dyr. Drozdowski, Maciołowski i inni pragnęli godność tę dla swoich tj. miejskich nauczycieli zatrzymać; mimo jednak przekonywających wywodów wnioskodawców i seniorów nauczycielstwa, zwycięstwo odnieśli stowarzyszeni, wybierając p. Stefana Zaleskiego, nauczyciela szkoły ćwiczeń.

Około godz. 9 wiecz. obrady zamknął p. inspektor Dobrzański, dziękując za żywy współudział i wytrwałą pracę. Pięknemi słowy przemówił p. Bieroński i podziękował przewodniczącemu, za całoroczną pracę i sprawiedliwe a wyrozumiałe stosowanie ustaw do całego nauczycielstwa, które w ciężkiej pracy nie ustaje.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków. 1-go lipca.

— **25 letni jubileusz pracy inspektorskiej** obchodził wczoraj p. Józef Spis, inspektor nauczycielstwa ludowego okręgu krakowskiego, zamiejskiego. Piękna ta uroczystość odbyła się w budynku szkolnym w Nowej Wsi, poprzedzona nabożeństwem w kościele OO. Karmelitów. Szereg przemówień wygłosił dyrektor szkoły p. L. Kołodziejczyk podnosząc zasługi jubilata, następnie przemawiał dyrektor z Półwsia Zwierzynieckiego, poseł Wojtyga, oraz dyrektor szkoły w Krowodrzy p. Woźny. Na zakończenie uczestnicy udali się na dziedziniec biblioteki Jagiellońskiej, gdzie odbyło się zdjęcie fotograficzne.

— **Ślub.** W Krakowie dnia 30 czerwca br. odbył się ślub pana Ignacego Pieńkowskiego artysty malarza z panną Józefą Rogoszówną.

— **Ofiary kąpieli.** Na Wiśle pod Wawelem utonęło w piątek rano podczas kąpieli dwóch żołnierzy z dywizji trenu. Zwłok dotychczas nie odnaleziono.

— **Z teatru.** Wczoraj odbyło się ostatnie przedstawienie naszego teatru. Odegrano „Wesele“, którem przed 10 miesiącami sezon także rozpoczęto. publiczność licznie zebrana, oklaskiwała żywo zwłaszcza ustępujących na stałe z krakowskiej sceny artystów pp. Walewskiego i Sosnowskiego tudzież p. Ordon. P. Sosnowski grał dziennikarza z niezwykłą werwą i zapałem. Niełatwo przyjdzie zastąpić go w tej roli; i w innych także..

W piątek odegrano „Warszawiankę“ z panną Arkawinówną w głównej roli, która wlewa dużo szczerego uczucia w tę kreację.

Dzisiaj, początek operowego sezonu i naturalnie na pierwszy ogień idzie nigdy nie starzejąca „Halka“. O siłach operowego stagione p. Hellera pomówimy wkrótce.

Z SALI SĄDOWEJ.

Proces Walentego Ziacha zakończył się wczoraj po południu około godziny 6-tej. Po zamknięciu postępowania dowodowego trybunał postawił sędziom przysięgłym 13 pytań głównych, ewentualnych i dodatkowych, w kierunku zbrodni dokonanego i usiłowanego morderstwa, zbrodni zabójstwa, zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i przekroczenia obrony koniecznej. Na wszystkie te pytania sędziowie odpowiedzieli **12 głosami nie.** Wobec tego werdyktu trybunał wydał wyrok uwalniający Walentego Ziacha od oskarżenia. Ziach natychmiast wypuszczony został na wolność.

Werdykt i wyrok przyjęła publiczność zebrana w sali i na galerji z zadowoleniem. Przed bramą więzienną urządzono nawet Ziachowi małą owację witając go okrzykiem: „Niech żyje wolność!“

TELEGRAMY.

(Z dnia 1-go lipca.)

Z Rady państwa.

Wiedeń. Izba panów przyjęła na wczorajszem posiedzeniu w wszystkich trzech czytaniach prowizorjum budżetowe. W dyskusji radca dworu Jejteles podniósł, że uważa za wykluczone, by dr. Koerber mógł być przesłuchanym przed innem forum, jak przed trybunałem państwa.

Ustawę uzupełniającą załatwiono we wszystkich rzech czytaniach, bez dyskusji, poczem przystąpiono do ustawy o taksach wojskowych.

Sprawa Matejko-Windischgraec.

Wiedeń. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez p. Jerzego Matejkę w znanej sprawie z ks. Windischgraetzem, przeciw wyrokowi skazującemu go na 1000 koron grzywny lub 10 dni więzienia.

Anarchiści w Hiszpanii.

Madryt. Policja poszukuje w górach koło Lagrania podejrzanego indywiduum, które pojawiło się w okolicznych miejscowościach, do których przybyć **ma para królewska.** Ma to być cudzoziemiec przybyły z Francji.

Wydawca Dr. ANTONI BEAUPRE, redaktor odpowiedzialny JAN GRZYWIŃSKI. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem ST. TOMASZEWSKIEGO.

Tajemnica stanu

Romans polityczny przez Antoniego Hoppe.

ROZDZIAŁ XVI.

Och! gdybyż miłość była wszystkiem!

Noc zapadła. Siedziałem w więziennej celi, w której król tyle ciężkich dni spędził. Okna nie zasłaniała już rura, przerwana przez Ruperta Jakóbową drabinę. Widać było światło w pałacu, naprzeciwko.

Po wczorajszej walce, dziś panowała tu cisza.

Od chwili, gdy Fryc odciągnął mnie, pozostawiając Sapta z księżniczką, przez resztę dnia ukrywałem się w lesie.

Za nadejściem zmierzchu odprowadzono mnie do pałacu: byłem osłonięty płaszczem tak szczelnie, że nie mógłby mnie poznać brat rodzony.

Choć trzech ludzi zginęło w tej izbie, a dwóch z mej ręki, nie ścigały mnie jednak upiory; rzuciłem się na obozowe łóżko, stojące przy oknie i patrzyłem na ciemną wodę w fosie.

Jan blady jeszcze od otrzymanej rany, przyniósł mi kolację i wieści z zewnątrz: król przychodził zwolna do siebie, widział się z księżniczką i miał długą rozmowę z Saptem i Frycem.

Marszałek Strakencz wyruszył do Strelsau. Zwłoki Czarnego Michała złożono już do trumny, Antonina de Mauban czuwała przy nich. Z kaplicy pałacowej dolatywały mnie żałobne śpiewy księży.

Najdziwaczniejsze pogłoski krążyły po za murami zamku; jedni opowiadali, że więzień w Zenda został zabity; drudzy — że zniknął bez śladu i że go znaleść niepodobna; inni — że ów więzień jest wiernym przyjacielem króla i oddał mu ważne usługi w Anglji; inni jeszcze, że odkrył spisek księcia i że dlatego książę w więzieniu go osadził.

Byli wreszcie i tacy, którzy nic nie mówili, tylko znacząco kiwali głowami, dając do zrozumienia, że się domyślają tajemnicy i że dowiedzianoby się rzeczy zdumiewających, gdyby tylko pułkownik Sapt chciał mówić o tem, co wie.

Jan opowiadał mi to wszystko, dopókim go nie odprawił.

Chciałem pozostać sam z myślami — nie o przyszłości, bo ta nie miała już dla mnie żadnego uroku, lecz o przebytych chwilach; wywoływałem wspomnienia tylu bajecznych niemal zdarzeń, zdumiewając się sam nad rozwikłaniem tej intrygi.

Ponad moją głową w ciszy nocnej powiewały sztandary; spuszczony do połowy sztandar Czarnego księcia okręcał się na około królewskiego. Po raz ostatni owa narodowa chorągiew Rarytanji szeleściła nad moją głową.

Tak łatwo jest przyzwyczaić się do rzeczy najdziwaczniejszych, najmniej prawdopodobnych, że oto teraz chwilami zdawało mi się jeszcze, że to mój sztandar i że dla mnie powiewa.

Do celi wszedł Fryc von Tarlenheim.

Stałem właśnie przy otwartem oknie, krusząc machinalnie pomiędzy palcami pozostałe szczątki „Jakóbowej drabiny“.

Fryc oznajmił, że król pragnie się ze mną widzieć; przeszliśmy obaj po moście zwodzonym, udając się do apartamentu, który Rudolf V zajął po księciu Michale.

Król leżał. Ujrzawszy mnie, podniósł się na posłaniu, wyciągnął do mnie rękę i silnie dłoń moją ścisnął.

Fryc i doktór usunęli się.

Zdjąłem z palca królewski pierścień i oddałem mu, go z ukłonem.

— Starałem się godnie go nosić — rzekłem

— Nie mogę dużo mówić — odezwał się król — jestem okropnie zmęczony: miałem właśnie długą naradę z marszałkiem i Saptem, bo i marszałka wtajemniczyliśmy w tę sprawę. Chciałem zabrać cię ze sobą do Strelsau, pozostawić cię na moim dworze, całemu narodowi obwieścić coś dla mnie uczynił. Byłbyś kuzynie Rudolfie moim najlepszym, najwierniejszym przyjacielem Lecz powiadają mi, że należy pozostawić w tajemnicy swoje bohaterskie czyny.

— Doradcy Waszej Królewskiej Mości mają zupełnie słuszność. Zrobiłem co mi nakazywało sumienie, teraz kraj ten opuszczam, bo zadanie moje skończone.

— Spełniłeś je z takiem zaparciem, na jakie nikt by na całem świecie się nie zdobył. Ludowi mojemu ukażę się chorym, wycieńczony, z brodą zapuszczoną — nikogo nie zdziwi, że król taki zmieniony na twarzy. Zacny kuzynie, wszelkich dołożę starań, aby nie znaleziono, żem i moralnie się zmienił. Nauczyłeś mnie, jakim król być winien.

— Najjaśniejszy panie — odrzekłem — pochwał tych z czystem sumieniem przyjąć nie mogę. Dzięki tylko łasce Bożej nie stałem się gorszym stokroć zdrajcą od księcia Michała.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, lecz człowiek osłabiony nie może wysilać umysłu dla przenikania zagadek: nie miał siły mnie badać. Oczy jego spoczęły jednak przez chwilę na obrączce księżniczki Flawji, która na palcu moim błyszczała.

Sądziłem, że zechce mnie zapytać, co ona na palcu moim znaczy, lecz przymknął oczy i osunął się bezwładnie na poduszki.

— Kiedyż się znowu zobaczymy? — rzekł głosem słabym, obojętnym niemal.

— Stawię się, gdy będę Waszej Królewskiej Mości potrzebny — odrzekłem.

Powieki mu opadły. Do łóżka zbliżył się doktor. Ucałowałem rękę króla. Fryc mnie wyprowadził.

Nie widziałem już króla potem.

Fryc zwrócił nie na prawo ku zwodzonemu mostowi, ale na lewo i w milczeniu, długiemi korytarzami, wiódł mnie na górę.

— Gdzie idziemy? — spytałem.

Fryc miał oczy spuszczone, był bardzo zmieszany.

— Ona przysłała mnie po ciebie — odparł. — Czekać cię będę przy moście zwodzonym.

— Dlaczego chce się ze mną widzieć? — mówiłem, nie mogąc tchu złapać ze wzruszenia.

Fryc milczał.

— Czy ona wie

— Tak, o wszystkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)